

Pierwszy traktat pokojowy.

W swym końcowym przemówieniu, streszczając rezultaty konferencji, Mac Donald nazwał jej dzieło „pierwszym traktatem pokojowym”. Kiedy bowiem poprzednie postanowienia w sprawie odszkodowań były dyktowane przez zwycięzców bez należytego wysłuchania drugiej strony i bez gruntowniejszego zbadania wykonalności stawianych wymagań, obecny traktat był przedyskutowany i rozważany przez obie strony, nim został przyjęty i podpisany.

ISTOTA POLITYKI POINCARE-GO.

Dzisiaj już prasa francuska otwarcie przyznaje, że polityka Poincarégo nie miała na celu wydobyć od Niemców odszkodowań pieniężnych, lecz zmierzała do czegoś zgoła odmiennego. Okupacja zagłębia Ruhry, popieranie a właściwie robienie ruchu separatystycznego w Nadrenji, bezustanne groźby dalszych kroków represyjnych — to wszystko miało rozbijać politycznie Niemcy i oddawać de facto ich zachodnie obszary pod panowanie francuzów. Poincaré chciał zrealizować główne punkty traktatu tajnego, zawartego w r. 1917 z caratem niemal w przeddzień jego upadku. Na kongresie pokojowym nie udało się Francji uzyskać nic więcej oprócz zwrotu Alzacji i Lotaryngji. Pod pozorem ściągania odszkodowań Poincaré wydał Niemcom wojnę podczas pokoju, która miała ich zmusić do przyjęcia nowych warunków francuskich, uzupełniających traktat wersalski.

OKRES RZECZYWISTEGO POKOJU.

Pomyślny wynik konferencji zda je się dowodzić, że polityka ta uległa stanowczej likwidacji i że dla Europy otwiera się okres rzeczywistego pokoju. Ale Herriot usiłował uratować, co się da z kursu poprzednika. O prerogatywy komisji odszkodowań i o okupację wojskową zagłębia Ruhry toczyła się w Londynie zacięta walka. Sam Mac Donald nie ukrywał, że musiał wywierać na przedstawicieli Francji i Belgji silny nacisk. Tem większe jest waga osiągniętego porozumienia, które nie jest wcale formalnym załatwieniem zachodzących przeciwieństw, lecz przynosi jasne i konkretne rozstrzygnięcia w sprawach, które zdawały się beznadziejnie zagmatwane.

PRZESZKODY, KTÓRE TRZEBA USUNĄĆ.

Zresztą wiele jeszcze przeszkód i trudności trzeba będzie przezwyciężyć, nim postanowienia konferencji wejdą w życie. Obecny parlament niemiecki, który został wybrany w chwili ostrego fermentu nacjonalistyczno-komunistycznego, może się nie zdobyć na dostateczną ilość głosów dla uchwalenia traktatu. Ma wprawdzie większość

ale według konstytucji potrzebna jest w tym razie większość kwalifikowana (dwie trzecie głosów). Pomimo demonstracji nacjonalistycznych przeciw traktatowi, pomimo oskarżeń i gróźb Ludendorfa, Marxa i Stresemana, którzy przywołują Niemcom zapewnienie ewakuacji i perspektywę uzdrowienia gospodarczego, są pewni poparcia ogromnej większości opinii i zamierzają w danym razie rozwiązać parlament. Być może zresztą, że niektóre chwiejne grupy ulegną samej groźbie i głosować będą za traktatem. Szowinistyczna fronda jest tak bezmyślna, tak jawnie zwrócona przeciw żywotnemu interesowi państwa, że trudno uwierzyć w jej szczerość. Oczywiście Niemcom wypada w roli udawać oburzenie i przygnębienie, narzekać na surowe postanowienia londyńskie, ale trudno odgadnąć, czegoż więcej mogli oni oczekiwać na konferencji.

FRANCJA ZAWIEDZIONA.

Natomiast opinia francuska doznała o wiele prawdziwszego zawodu. Była ona przekonana, że za ewakuację Ruhry Francja otrzyma jakieś nowe gwarancje bezpieczeństwa, korzystny traktat handlowy, a może skreślenie lub zredukowanie długów międzyaljanckich. Tymczasem nie dostała nic oprócz bardzo nieokreślonych nadziei, że powyższe kwestie będą jeszcze przedmiotem rozważań. Coprawda pretensje francuskie co do kompensaty za ewakuację nie miały żadnego uzasadnienia. W Anglii uważano okupację za bezprawie i powoływano się na urzędowe oświadczenia Poincarégo, że oddziały wojskowe wprowadzono do zagłębia po to, aby pod ich osłoną mogli bezpiecznie pracować inżynierzy i urzędnicy francuscy i belgijscy. Ponieważ jednak plan Davesa przywraca gospodarczą jedność Rzeszy, więc zarządzenia władz francuskich ustają i żadna osłona wojskowa nie jest już potrzebna. Pozostawienie załogi francuskiej wskazywałoby odtąd na jakieś „prawo” Francji, którego nie przyznał jej ani traktat wersalski, ani konferencja londyńska. Nie da się jednak zaprzeczyć, że polityka i propaganda Poincarégo wpoiły w opinię francuską przekonanie, że za ewakuację Ruhry ma się prawo żądać politycznych lub ekonomicznych kompensat; nie dziw, że utrata tak obiecującego przekonania musi być dla niej przykłą.

ROLA AMERYKI.

Rola Ameryki na konferencji londyńskiej i zapowiedziany jej udział w następnej zdaje się wskazywać, że sprawa długów międzyaljanckich wejdzie na widownię i znajdzie pozytywne rozwiązanie. Jest to jednak dopiero muzyka przyszłości.

J. Mazurski.

Rozrywki kuracjuszków sopockich.

Na furcie.

Gdy przybył na Rennbahn, pierwszy wyścig już się odbywał. Dość marne szkapiny gdańskie, wyciągnięte w długi sznur i poganiane przez smarkatych dżokejów, pędziły, mijając właśnie trybuny; faworyt dobiegł pierwszy do mety. W biegu czwartym (wszystkich było 6) biegł polski koń Ulman i zwyciężył. Wogóle nasze koniki mają tu ustaloną dobrą renomę i w każdym wyścigu przychodzą z miejscem, co gdańszczan wprawdzie porządnie denerwuje, ale nie przeszkadza im stawiać na polskie konie.

Imponująco wypadł bieg VI-ty, drużynowy. Pokraśniało na starcie od kostiumów jednej z drużyn. Czerwoni wygrali.

Krótką przerwą poprzedziła pokaz zgola oryginalny — wzlot małego, sportowego aeroplanu. Trwało dobre dziesięć minut, nim ruszyła się śmigła, potem oderwał się dwupłatowiec delikatnie do ziemi i za chwilę szybował nad rowowiskiem ludzkim, wyprawiając wszystkie możliwe łamańce w powietrzu. Po kilkuminutowym locie opuścił się, przejechał przed trybunami. Widowisko było skończone.

Plaża sopocka w ogniu.

Ledwo zdążył się widź przebrać po wyścigach i zjeść kolację, a już musiał pędzić na pomost — sopocka plaża miała tonąć w płomieniach. Pirotechnicy, specjalnie sprowadzeni z Berlina, pokazywali ciekawe numery ze skarbicyzka swego kunsztu. Na czarnym tle nieba gorzały ogniste komety, pęki gwiazd rozpryskiwały się w powietrzu, aby zgasać po chwili w morzu, ogniste bramy jaśniały sele dynowym płomieniem, a rzesze widzów z pomostu sopockiego wpatrywały się w ogniste zjawy. O 10 godzinie wieczorem wszystko było skończone, tylko na miejscu, gdzie fabrykowano gwiazdy uwiłali się pirotechnicy czarni, jak szatani. Oto jeszcze jednej rozrywki dostarczone kuracjuszkom. Tydzień bieżący przyniesie sensację sportową: sopocki turniej tenisowy, w którym biorą udział zarówno obywatele Gdańska, jak i goście. Impreza pochłania uwagę wszystkich żyjących.

Dom.

PRZYJACIEL KONOWAŁÓW.

W komisariacie oszczędnościowym p. Moskałewskiego powstał projekt skasowania lekarzy powiatowych i utworzenia zamiast nich etatów lekarzy inspekcyjnych po jednym na obszar 3-4 powiatów, co znacznie zmniejszyłoby wydatki państwa na utrzymanie lekarzy powiatowych.

Jak dowiadujemy się, kółka lekarskie zwalczały ten projekt jako bardzo niedogodny dla ludności powiatów i wogóle szkodliwy dla nadzoru zdrowotnego. Oczywiście w pierwszym rzędzie p. Moskałewski zyska wdzięczność konowalów i znachorów, będących utrapieniem prowincji.

DENIKIN OGRODNIKIEM.

Jak donoszą z Budapesztu, znany przywódca rosyjskich sił przeciwrewolucyjnych, generał Denikin, osiedlił się na Węgrzech i na bieżąco w pobliżu jeziora Plattensee niewielką posiadłość ziemską, zajął się sadownictwem. Pomagają mu w tym jego córki, oraz dwaj dawni towarzysze broni: generał i pułkownik.

Produkty sadu denikinowskiego dostarczane są do Budapesztu.

Marynarka wojenna, której niema

Jest nią marynarka polska o 3,000 tonach bez portu i armat.

W jednym z ostatnich numerów „Journal des Debats” ukazał się bardzo dla nas przyjazny i cenny artykuł p. Rene La Bruyere'a, p. t. „Le paradoxe maritime polonais”.

Autor, opierając się na broszurce por. mar. Didelot'a i na sprawozdaniu p. M. Rondet Saint'a, gościa naszego z przed dwóch miesięcy, odzwierciedla w słowach, godnych najszerzego w Polsce rozgłosu, to tragiczne położenie, w jakim znajduje się państwo polskie, mające iluzoryczny dostęp do morza.

Oba ujścia rzek polskich — Wisły i Niemna — są zakorkowane. Tymczasem morze dla państwa jest tak samo niezbędne, jak płuca dla człowieka. Człowiek oddycha za pomocą płuc, państwo za pośrednictwem morza. Otóż nie ulega wątpliwości, że Polska źle oddycha, bo nie tylko, że kurytarza, który jej przyznał traktat wersalski, niepodobna uznać za płuca o należytej pojemności, ale nadto zatkało jej usta w Gdańsku i Kłajpedzie.

W takich warunkach nie może być mowy o tem, aby z Polską w razie jakiegokolwiek kolizji międzynarodowej, można było utrzymać stosunki drogą morską. Dla Francji której interes polityczny dyktuje utrzymanie takich właśnie stosunków, nie jest to rzeczą obojętną.

Dłatego p. La Bruyere nawołuje opinię francuską do baczniejszego wejrzenia w tę sprawę, a nawet do doposażenia Polse w utworzeniu własnej floty. Dotychczas flota ta, prawie, że nie istnieje. Zarodek jej jest tak wątły, że nie można go brać wcale pod uwagę, cała bowiem „flota polska” liczy zaledwie 3.730 ton, t. j. mniej, niż tonaż jednego małego i lekkiego krążownika. Niedosć tego! Na swoich dwóch kanonierkach, sześciu torpedowcach, czterech dragach i 4

WOJKOW.

Pisma warszawskie doniosły, że posłem sowieckim w Polsce na miejsce p. Obolańskiego,

który ma być przeniesiony na inne stanowisko, ma zostać Wojkow, prezes delegacji sowieckiej w komisji reewakacyjnej.

Piotr, syn Łazarza, Wojkow, syn nauczyciela gimnazjalnego, do r. 1917 był studentem wydziału fizyko - matematycznego w Genewie.

Liczy lat 34. W Genewie był jeszcze młodziakiem, ale przywieziony wraz z Leninem i Trockim do Rosji w 1917 roku, staje się szybko bolszewikiem i rozpoczyna karierę komunistyczną.

Na początek mianowany zostaje prezesem „gubispolkomu” w Jekaterynburgu, gdzie podpisuje wyrok śmierci na cara Mikołaja i jego rodzinę, oraz obojętnie dopilnowuje wymordowania rodziny carskiej w piwnicy domu, w którym była więziona w Jekaterynburgu. Zyskawszy tem zaufanie rządu sowieckiego, Wojkow przeniesiony zostaje do Moskwy na stanowisko członka kolegium „Siewierolesu”, t. j. zarządu lasami północnymi.

W 1921 roku razem sowiecki, niezadowolony z działalności prezesa delegacji sowieckiej w komisji reewakacyjnej prof. Ottona Szmidta i jego zastępcy, inż. Wejmiana, pierwszego usuwa, a drugiego arestuje, prezesem zaś mianuje Wojkowskiego.

Zaczarowany młotek Ramisay'a Mac Donalda.

Angielski prezydent min. Ramsay Mac Donald uchodził wśród wielu angiolków za — czarownika. Jego tajemna władza łączy się z młotkiem, umieszczonym na drzwiach, władcach do tego biura na Downing Street 10. Od niejakiego czasu bowiem zauważyli woźni i pełniacy służbę policjanci następujący ciekawy fenomen:

Oto przed drzwiami ministra zjawia się ludzkie, jak z wyglądu sędzi

małych monitorach, obsługujących Wisłę. Polska nie posiada uzbrojenia, a coż znaczą kanonierki bez armat, a torpedowce bez torped? 150 oficerów i 2.000 marynarzy, dusi się na tych kilkunastu jednostkach „bojowych”, które jednak do boju nigdy wystąpićby nie mogły.

W dalszym ciągu swojego artykułu p. La Bruyere zwraca uwagę na fakt, że Francja od samego początku istnienia odnowionego państwa polskiego, nie umiała należycie ocenić tego, jakie znaczenie i dla niej i dla Polski, posiada łącząca oba kraje droga morska, znaczenie zarówno militarne, jak i handlowe. Temu przypisać należy, że przy rozstrzygnięciu tej żywotnej kwestji w Wersalu, Francja okazała się zbyt miękką i ustąpiła. Temu przypisać także należy błąd, który był popełniony w stosunku do Kłajpedy, skąd według legendy litwini, a w rzeczywistości Niemcy, poprosili „wypędzili” żołnierzy francuskich. Niestety i dzisiaj, nie robi się w Francji nic, aby dopomóc Polsce do utrwalenia się na Bałtyku i zdobycia tam podstawy, niezbędnej do utworzenia floty wojennej. Dopiero budowa portu w Gdyni wprowadza tę sprawę na właściwe tory. Interesuje się tem jednak tylko kapitał francuski i niewiadomo, dlaczego nikt nie myśli o budowie we Francji dla Polski łodzi podwodnych, tak, jak je zbudowano dla Łotwy. Polska zaś bez pomocy Francji nie dokona tego, bo mało ma sił i za mało doświadczenia w tym kierunku. Jedno więc z dwojga — albo należy pozostawić Polskę jej własnemu losowi i zamknąć oczy na jej przyszłość, albo dopomóc jej do rozwiązania jej problemu morskiego. „Bo nacoś się przyda leczenie czy jegoś serca, jeśli pozostawia się usta zatłkane, nie mogące oddychać?”.

W zakresie sabotowania prac komisji Wojkow doszedł do mistrzostwa.

Zaznaczył się przede wszystkim dawaniami nam

„kosztowności”, zawierających fałszywe kamienie,

następnie zaś, chowając do dziś część arrasów jagiellońskich, co do których składał uroczyste deklaracje, że zaginęły, oddawał zaś w miarę przedstawiania przez naszą delegację dowodów, gdzie w danym momencie są ukryte.

Ostatnio 4 arrasów „zagubione” oddał za papiery Lenina,

wspaniałomyślnie ofiarowane przez p. Zamoyskiego, zaznaczając, że jeśli się znajdzie reszta papierów, wówczas „znajdą się” jeszcze niektóre arrasów.

Wojkow ożeniony jest z obywatelką polską, pochodzącą z Białego stoku.

W r. ub. rząd sowiecki mianował go posłem swym w Kanadzie, ale wskutek protestów części prasy europejskiej i amerykańskiej, z powodu owego udziału w zabójstwie cara, nie otrzymał agremen-

Dąbal jest... „optymistą”.

Z Moskwy donoszą: Ostatni numer „Prawdy” zamieszcza znów olbrzymi artykuł przywódcy polskich komunistów w Sowdepji, oślawionego Dąbala, tym razem omawiający znaczenie sądowej rozprawy oraz uwalniającego wyroku w procesie krakowskim.

Najciekawszym z całego artykułu, utrzymanego w zwyczajnym, beczelnym - buńczucznym tonie bolszewickim, jest ustęp, w którym Dąbal zapowiada nadejście „groźnych zdarzeń” wewnętrznych w Polsce.

Brzmi on, jak następuje:

„Wrogowie i zdrajcy narodu [sci-

licet polskiego), którzy występowali w procesie krakowskim, wyteżyli wszystkie siły, by zatuszować i wyrwać z pamięci szerokich mas prawdziwe znaczenie (!!!) zbrojnego powstania krakowskiego (!). Wobec tego partja nasza (komunistyczna) powinna uczynić wszystko, co możliwe, aby jasny promień prawdy o zbrojnym powstaniu (!) w Krakowie, o jego prawdziwych przyczynach i znaczeniu (!!) przeniknął do świadomości włościan i robotników tak, aby legenda o powstaniu stała się bodźcem do wybuchu ogólnego zbrojnego chłopstwa - robotniczego powstania w Polsce, któreby doprowadziło do

utworzenia polskiej republiki rad”

Dalej „informuje” tow. Dąbal swych czytelników o tem, co się obecnie dzieje w Polsce. „Na wschodnich kresach Polski walka ukraińców i białorusinów przybiera ostatnio wszelkie cechy wojny partyzanckiej” (!) (nawiasem mówiąc, wiadomości o niesłychanym napadzie bolszewickim na Stofbce „Prawda” podaje p. t. „Ruch powstańczy w Polsce”). „Wojna ta w obecnej chwili poważnego ruchu klasowego w kraju może wnet przebiec” (czy nie przy pomocy złota sowieckiego?) w żywiłowe zbrojne powstanie mas ludowych”.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEN

20

Środa

Dziś: Bernarda Op.
Jutro: Joanny FrancWschód s. o. g. 4.27
Zachód s. o. g. 6.5
Wschód ks. 9.55 w.
Zachód ks. 10.44 r.
Dług. dnia 14 h. 17 m.
Ubyło dnia 2 g. 20 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa (polskiego), otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.
Teatr letni „Scala” w ogródku Variete. Program nr. 6.

„Casino”:
„Tragedja księżny Gagarin”.

„Luna”:
I. „Władca kobiet”.
II. „Czyje dziecko?”

„Grand-Kino”:
„Rulotka”.

Kino współdz. pracown. państwowych:
„Tragedja podlotka”.

„Nowości”:
„Naręczona z Australji”.

20 złotych i więcej dziennie zarabiać może każdy obejmując nasze przedstawicielstwo i komisowa sprzedaż naszych wyrobów importowych. Wia rogodnym osobom nadaje się skład komisowy bez zastawu Zgłoszeniom należy dołączyć 2 zł. na przesyłkę próbną. O.E. Anders. Representative of the Polish-American Trade Corporation, Bydgoszcz ul. 20 stycznia 11a. Również i jako zajęcie poboczne bez przeszkód dla głównego zawodu. 82—1

Dr. E. Eckert

Choroby skórne
weneryczne i dróg
moczowych.
Kilińskiego 143
trzeci dom od
Główniej.Przyjmuje od 12—5
i od 7—9 wiecz.
Panie od 4—5.

Lekarz-dentysta
A. Teplicki
powrócił.

5 milionów koziołków.

Różnych warjatów widuje Europa: idących dokoła świata na piechotę, toczących się w beczkach, jadących automobilami — ale takiego, coby

z Amsterdamu przekościłkował się do Marsylii,

1500 kilometrów, t. j. 5 milionów koziołków, jeszcze nie było.

„Idzie” tak 5 kilometrów dziennie — jest to bardzo dużo, ważący, że ten wspaniały „turysta” ani jednego metra nie idzie na podszwach.

Obok tego biednego człowieka postępuje

kontroler, zapisujący każdy koziołek.

Ta ofiara dziwnego zakładu — o paręset tysięcy franków — odbędzie podróż z Amsterdamu do Marsylii, nie porysowawszy nawet podeszew nowiutkich swoich butów.

Teraz gdy ci kto powie:
„Pożycz mi butów, bo idę do Cze-
stochowy

— nie odmawiaj wprost, tak jak przysłowie ci doradza, lecz spytaj:

— A czy pan idzie na nogach czy na plecach?

„Zakładowicz”, o którym mo-
wa,

w tych dniach przewałkował się przez ulice Paryża, ku ucieście tłumów gapiów.

Jaka szkoda, że Warszawa nie leży na jego drodze!

Do Marsylii zawałkuje się na stycznia 1925 roku.

Ożywienie w Łodzi nie budzi wielkich nadziei.

Ożywienie, jakie zapanowało na rynku łódzkim w związku z nadchodzącą zmianą sezonu, spotęgowane w dodatku polityką cennikową, nie budzi na dłuższą metę entuzjazmu w sferach kupieckich. Okazuje się, że rynekowi nie starczy tchu, by mógł wytrzymać kilkutygodniowe nawet żywsze obroty.

To też w kołach kupieckich za-

patrują się bardzo pesymistycznie na najbliższą przyszłość. Kupcy na ogół nie wierzą w długotrwałość ożywienia i przewidują powrotną fałę stagnacji, może jeszcze gorszej, niż ta, jaką przeżywalimy od kwietnia do połowy lipca.

Zapytywani o przebieg transakcji w ostatnich dniach, kupcy stwierdzają prawie jednomyślnie,

ze popytu wielkiego nie ma i jeśli jest, to ogranicza się prawie wyłącznie do towarów bawełnianych. Naogół każdy kupiec codziennie ze strachem zbiera informacje, czy ożywienie aby już się nie skończyło. Sytuacja na rynku jest niepewna i denerwująca, gdyż nawet na najbliższą przyszłość nie można liczyć, ani przewidywać.

Kto będzie prezesem centralnego stow. kupców województwa łódzkiego?

W sferach kupieckich naszego miasta omawiana jest ciągle jeszcze żywo sprawa dymisji prezesa centralnego stowarzyszenia kupców, p. Frejlicha, i sprawa ewentualnego nowego kandydata na to stanowisko.

Dotychczas nie została wysunięta żadna kandydatura; są na-

czynione pewne starania ze strony niektórych czynników w łonie stowarzyszenia, by wybór padł ponownie na p. Frejlicha.

Koncepcja taka ma jednak zdecydowaną większość przeciw sobie.

Nie jest również prawdopodobnem, by jeden z dotychczasowych wiceprezesów został powołany na stanowisko prezesa.

W łonie tej organizacji dojrzała szereg projektów, zmierzających do gruntownej reorganizacji stowarzyszenia

i uczynienia zeń placówki, reprezentującej w każdym kierunku interesy kupiectwa. W myśl tych projektów, o ile chodzi o kupiec-

two branży włókienniczej, stowarzyszenie łódzkie byłoby placówką miarodajną dla całego kupiectwa tej branży w Polsce.

Dlatego też coraz częściej odzywają się głosy, by do władz stowarzyszenia powołać ludzi, którzyby przede wszystkim gruntownie znali potrzeby kupiectwa włókienniczego

i zdawali sobie dobrze sprawę z warunków, jakie zaistnieć muszą by kupiectwo to z korzyścią dla siebie mogło spełniać swoje zadanie gospodarcze.

Walka o byt pracowników miejskich.

Wadliwe metody strącania. — Niewypłacalność. — Lekceważenie umowy.

Zarząd towarzystwa pracowników użyteczności publicznej obradował wczoraj nad sytuacją pracowników w szpitalnictwie miejskim. Pracownicy ci otrzymują swe

pobory częściowo w gotówce, częściowo w naturze.

Gdy komisja statystyczna wykazuje pewną zniżkę kosztów utrzymania, magistrat potrąca ją całkowicie z części gotówkowej uposażenia pracowników szpitalnych,

wskutek czego ta część uposażenia niestosunkowo się zmniejsza.

Następnie podnoszono fakt, że aczkolwiek zbliża się koniec miesiąca sierpnia,

pracownicy miejscy dotychczas nie otrzymali pełnych poborów sierpniowych, a wypłacono im tylko 30 proc. zaliczki.

Jest to niezrozumiałe, gdyż w kołach pracowników miejskich wiadomo, że magistrat posiada fundusze.

Zwleknięcie z wypłatą poborów i wypłacanie ich w ratach naraża pracowników miejskich na straty i zmusza do zadłużenia się.

Ponadto podnoszono skargi, że magistrat, mimo zawartej ze związkami umowy, na własną rękę, poza plecami związku klasowego, przyjmuje robotników.

Dla poruszenia tych spraw wysłana została dzisiaj przez zarząd delegacja do prezydium magistratu.

Kiedy ruszy sztuczna jedwabniarnia w Tomaszowie?

Dotychczasowe konferencje pchnęły sprawę naprzód, ale do porozumienia nie doprowadziły.

(b) Jak już donosiliśmy, sprawę zatargu w tomaszowskiej fabryce sztucznego jedwabiu przeniesiono na grunt warszawski, dokąd wyjechała delegacja klasowego związku z p. Nowakiem na czele, oraz okręgowy inspektor pracy p. Wojtkiewicz.

Ponieważ ani ministra Darowskiego, ani dyrektora p. Kłotta w Warszawie nie było,

w konferencji brali udział jedynie przedstawiciele zarządu głównego firmy w osobach dyrektorów Wiślickiego i Zanda, oraz jako rzeczoznawca p. Karliński.

Konferencja trwała przez całą noc do rana, lecz do porozumienia

nie doprowadziła, gdyż firma bezwzględnie domagała się wprowadzenia akordu na motalnię i skręcalni.

P. Nowak wskazywał, że uruchomienie fabryki i wprowadzenie akordu jest niemożliwe, gdyż nie ustalono wysokości produkcji robotnika i trudna też będzie do ustalenia stawka, wobec czego zaproponował uruchomienie tymczasowo na 8 tygodni fabryki na dotychczasowych warunkach.

Firma zaproponowała na motalnię za szpulkę długości 2 tysięcy metrów, zawierającej 100 pasem — 45 groszy, a od długości 4 tysięcy metrów — 66 groszy, a na skręcalni — za 2 tys. metrów — 45 gr., a

4 tys. metrów — 62 gr., a oprócz tego by na robotnika przypadła obsługa 2-ch maszyn przy wyrobie 4 tys. metrów, a półtory maszyn przy dwóch tys. metrów.

Przedstawiciel robotników przyjął te propozycje do wiadomości i następną konferencję wyznaczono na sobotę w Tomaszowie.

Delegaci oświadczyli, że godzą się na akord, lecz domagają się większych stawek.

Ponieważ ta konferencja nie do prowadziła do porozumienia, miała się odbyć jeszcze jedna w Łodzi, ale do rezultatu nie doprowadziła, gdyż robotnicy obstawali przy swych żądaniach.

„W Konstancynowie trudno wyjść za mąż”.

Wyjaśnione nieporozumienie.

Swego czasu zamieściliśmy w „Kurjerze Wieczornym” pod powyższym nagłówkiem wiadomość o tem, jakoby proboszcz tamtejszy ks. Rybus utrudniał udzielenie ślubu p. M. B., aczkolwiek posiadała ona orzeczenie sądowe, uznające jej pierwszego męża za zmarłego.

W sprawie tej otrzymujemy od zainteresowanego p. Wiktora Wilkowskiego, nauczyciela w Konstancynowie, narzeczonego p. M. B., wyjaśnienie, w którym tenże stwierdza, że w sprawie ślubu on sam był u ks. proboszcza Rybusa i zasadniczych przeszkód nie doznał, lecz jedynie wskazana mu została konieczność pewnej zwłoki dla formalnego, w myśl prawa kanonicznego, załatwienia sprawy.

Nieporozumienie powstało na tem tle, że do sprawy wniósł ją osoba bezpośrednio niezainteresowana i przez narzeczonych niepoważniona.

Walka z niechluiństwem.

Aresztowanie administratora domu.

Znane są w mieście naszym domy, w których

stan sanitarny uraga elementarnym zasadom higieny.

Mimo wielokrotnych zarządzeń władz sanitarnych, właściciele, względnie administratorowie tych domów

zajęci są jedynie ściąganiem komornego, nie dbając absolutnie o stan sanitarny,

powierzonych im posesji.

Podobnym domem jest dom Nr. 10 przy ulicy Nowocegielnej, gdzie administrator Icek Majer Łeczycki lekceważy wszelkie przepisy władz. Wreszcie wczoraj, na zasadzie zarządzenia komisarza rządu na m. Łódź, zgodnie z reskryptem min. spraw wewnętrznych,

Łeczycki osadzony został w areszcie policyjnym na przeciąg 3-ch dni

za antysanitarny stan tej posesji.

„Dziennik Zarządu m. Łodzi”.

Wyszedł z druku nr. 34 „Dziennika Zarządu m. Łodzi”, który zawiera: artykuły: dr. St. Gutentaga „Walka z jaglącą w szkołach powszechnych m. Łodzi”, M. Porowskiego — „O stanie naszych miast i gospodarce miejskiej”, Rybskiego „Stan ogrodnictwa miejskiego w m. Łodzi”; kronikę miejską; przegląd samorządowy (z życia miast polskich).

Adres redakcji i administracji: Pomorska 18 (I piętro), telefon 293.

Zygmunt Lisicki pianista

profesor konserw. Poznań, udziela lekcji w Łodzi. Inform.: Piotrkowska Nr. 68. Koszade. 591—3

ŻYCIE I SĄD.

Dwa lata więzienia za kradzież przedzdy.

W nocy z dnia 11 na 12 grudnia 1920 roku o godz. 3.30 dozorca domu przy ulicy Pomorskiej 24 Jan Rodkiewicz, obchodząc podwórze, zauważył, iż okno, znajdujące się w fabryce tej posesji, należącej do Arona Płońskiego, jest otwarte, a przed nim leży rozrzucona przedzda.

W tej samej chwili do dozorcę podszedł znany mu osobnik, niejaki Stefan Gruszka i odezwał się: „Janie, dajcie spokój, jestem już przy pracy”.

Prócz tego zauważył Rodkiewicz innego jeszcze człowieka wewnątrz fabryki, ubranego w zniszczony mundur wojskowy.

Zorientowawszy się, iż ma do czynienia ze złodziejami, Rodkiewicz wszczął alarm, zabierając ze sobą część przedzdy, przyszykowanej już przez złodziejasków do zabrania. Widząc, że się źle „świeci” obaj „fachowcy” zbiegli w niewiadomym kierunku.

Rozrzuconą przedzde zabrał Rodkiewicz do swego mieszkania, a kiedy rano przyszedł Płoński do fabryki, oddał mu ją, twierdząc kategorycznie, iż w pewnym złodzieju poznał swego znajomego, niejaki Stefana Gruszkę.

Aresztowany Gruszka przyznał się do popełnienia kradzieży przedzdy, zaznaczając, iż łup swój ukrył w suterynie domu przy ulicy Pomorskiej 11.

Przeprowadzona natychmiast rewizja wykryła 51 paczek przedzdy, które Płoński poznał jako swoją własność.

Zbadany przez sędziego śledczego Rodkiewicz kategorycznie oświadcza, że jednym ze sprawców kradzieży jest Stefan Gruszka, notoryczny złodziej, trzy razy już za podobne sprawy karany.

Tenże Gruszka dnia 12 grudnia 1922 roku w piwni przy ulicy Aleksandrowskiej nr. 8 skradł większą sumę pieniędzy, niejakiemu

Franciszkowi Filipiakowi.

Jak brzmi akt oskarżenia, Filipiak krytycznego dnia siedział z kolegami swymi, Janem Kamińskim i Stanisławem Bogackim we wspomnianej piwni. Przy sąsiednim stoliku siedzieli dwóch ludzi i kilkunastoletni chłopiec.

W międzyczasie do piwni wszedł żebrak, prosząc o udzielenie mu jałmużny.

Filiplik wzruszony nędzą przybyłego wręczył mu datek i przy okazji wyjął z kieszeni większą sumę pieniędzy i schował je następnie do kieszeni palta.

Po pewnym czasie Filipiak opuścił lokal, a obaj mężczyźni siedzący dotychczas przy sąsiednim stoliku, natychmiast wyszli za nim.

Stanawszy w drzwiach piwni Filipiak zapalił papierosa i kładąc zapałki do kieszeni zauważył brak pieniędzy.

Aresztowany chłopiec, który dnia poprzedniego siedział w pi-

wiarni z dwoma podejrzanymi mężczyznami zeznał, iż nazywa się Jan Kuliński i że kradzież pieniędzy dokonał Gruszka. Gruszka zeznał, że pieniądze znalazł w ustępie i przepił je.

Podczas konfrontacji w urzędzie śledczym, poszkodowany Filipiak poznał Gruszkę i Kulińskiego.

Po wysłuchaniu oskarżenia, popieranego przez prokuratora Stachowskiego i obrońcy mecenasa Buśza, kolegium sędziowskie wydało wyrok, na mocy którego Stefan Gruszka skazany został na dwa lata więzienia za kradzież przedzdy na szkodę Abrama Płońskiego, natomiast z zarzutu kradzieży pieniędzy został uwolniony.

Sprawa przeciwko Kulińskiemu została wyłączona i przesłana sądowni dla nieletnich.

Niezależnie od wyroku Gruszka został skazany na zapłacenie 250 złotych tytułem kosztów sądowych.

Prace i płace dozorców zostały uregulowane.

Posiedzenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej.

(b) W dniu wczorajszym odbyło się w inspektoracie pracy posiedzenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej dla spraw dozorców domowych w celu ostatecznego uregulowania kwestji płacy i pracy dozorców domowych w Łodzi.

Ministerstwo pracy reprezentował jako przewodniczący komisji okręgowy inspektor pracy, inż. Wojtkiewicz, ministerstwo spraw wewnętrznych — zastępca komisarza rządu na m. Łódź, p. Janiszewski.

Komisja po dłuższych debatach ustanowiła następujące warunki płacy dla dozorców.

Komisja po dłuższych debatach ustanowiła następujące warunki płacy dla dozorców:

1) Dla domów pierwszej kategorii — 22.50 zł. tygodniowo, dla drugiej kat. 15 zł., dla trzeciej — 11.50 zł., dla czwartej — 7.50 zł., dla piątej — 5 zł. tygodniowo — wszystkie płatne z dołu.

2) Do pierwszej kat. zalicza się domy jedno i dwupiętrowe, mające 5 i więcej klatek schodowych, do drugiej kat. — jedno i dwupiętrowe domy z 5 klatkami schodowymi, oraz domy 3 i 4 piętrowe, mające 3 lub 4 klatki schodowe, oraz filtry biologiczne. Do trzeciej kat. — jedno i dwupiętrowe domy z 3 lub klatkami schodowymi, oraz 3 i 4 piętrowe domy, mające 2 klatki schodowe i filtry, a także domy 3 i 4 piętrowe bez filtrów o 3 i 4 klatkach schodowych.

Do czwartej kat. należą domy jedno i dwupiętrowe o dwóch klatkach schodowych, domy 2 i 4 piętrowe bez filtrów z dwiema klatkami schodowymi, oraz domy 3 i 4 piętrowe o jednej klatce schodowej, niezależnie od tego, czy jest w domu filtry, czy nie.

Do kat. piątej należą wszystkie pozostałe domy.

3) Za obsługę motoru gazowego w domach wszystkich kat. dozorca otrzymuje dodatkowe wynagrodzenie w wysokości 2.50 zł. tygodniowo. O ile do posesji przylega plac niezabudowany, mający odrębny numer hipoteczny, dozorca za utrzymanie w porządku jezdni i chodników przed tym placem, otrzymuje również dodatkowe wynagrodzenie w wysokości 2.50 zł. tygodniowo. Dozorca domu narożnego otrzymuje dodatkowe wynagrodzenie w wysokości 2.50 zł. tygodniowo.

Oprócz powyższych płac dozorca otrzymuje mieszkanie w stanie używalności z oświetleniem. O ile w domu nie ma elektrycznego lub gazowego oświetlenia dozorca otrzymuje w letnim półroczu 3 kilo nafty miesięcznie, zaś w zimowym — 4 kg. Mieszkanie dozorca winno być raz do roku bielone i nie może być bez jego zgody zamienione na gorsze.

6) Właściciele domów zobowiązali się zgłosić swych dozorców do kasy chorych.

6) Dozorcy domowi obowiązali się spełniać obowiązki, wynikające z rozporządzeń sanitarnych, a niezależnie od tego, codziennie zamiatać i raz tygodniowo myć schody, raz miesięcznie odkurzać ściany klatek schodowych, a okna klatek schodowych i drzwi wejściowe raz miesięcznie myć i wycierać na sucho po umyciu; strychy ogólne raz na kwartał sprzątać. Okna piwniczne raz na miesiąc oczyszczać, a korytarze utrzymywać w porządku, podczas obsługi studni i filtru otwory wejściowe takowych winny być odpowiednio przez dozorcę zabezpieczone; puszczenie motoru winno się odbywać w godzinach normalnej taryfy; raz tygodniowo dozorca winien przepłukać w filtrach biologicznych żużel i ryć w koszach obsydacyjnych za pomocą urządzeń wodociągowych, smarować panewki, pompy i motor i w ogóle dbać o czystość mechanizmu i dopilnować, by każdy mieszkaniec domu był zameldowany i przy wprowadzeniu wymeldowany.

7) Odpowiedzialność za zaginięcie pasy przy motorach ponosi dozorca, przyczem w studniach, gdzie pas nie może być zdjęty, gospodarz obowiązany jest urządzić specjalnie zamknięte wejście do motoru.

8) W domach z urządzeniem motorowym zabrania się dozorcę zabierać od lokatorów datków za wodę.

9) Zabrania się dozorcę przyjmowania sublokatorów, również przenocowywania kogokolwiek z wyjątkiem rodziny.

10) Zabrania się dozorcę bez zgody gospodarza trzymać w domu żywy inwentarz.

11) W domach pierwszych trzech kat. dozorca nie ma prawa bez zgody gospodarza przyjąć stałe płatne zajęcie.

12) Dozorca otrzymuje dyspozy-

Radio w walce z bandytyzmem

Dajmy aparaty służbie granicznej.

Pragniemy poruszyć tutaj niektóre wypadki, w których radiotechnika mogłaby i powinna przede wszystkim posiadać jaknajszersze zastosowanie.

Pozostawiając na uboczu kwestię zastosowania radiotechniki w wojsku jako rzecz ściśle fachową, nie mogę pominąć milczeniem sprawy wprowadzenia jej w jaknajszerszym zakresie na pocztę i w policji i to zwłaszcza po smutnych doświadczeniach na terenach wschodnich z bandytyzmem sowieckim, nie mówiąc już o wszelkich innych posterunkach poszczególnych działów administracji państwowej oddalonych nieraz znacznie od swoich bezpośrednich władz kierowniczych i pozbawionych racjonalnej komunikacji.

Pozatem zastosowaniem radiotechniki w administracji państwowej nadzwyczajnie ważną będzie kwestja wprowadzenia jej we wszystkich dziedzinach życia państwowego, a przede wszystkim prasowego. Wiadomym jest, przecież ogólnie, jak ważną jest sprawa szybkiego przekazywania wszelkich wiadomości prasowych, wkraczających we wszystkie dziedziny życia gospodarczego, politycznego, a nie mniej i kulturalnego.

Poza tą stroną oficjalną radiotechniki, lub też półoficjalną, powinno rozwijać się zastosowanie prywatne i amatorskie.

Nasuwa się zatem pytanie, jak powinna być u nas w Polsce podzielona radiotechnika i jak ma się przedstawiać cała jej organizacja.

W tym wypadku jasnym jest, że kierownictwo i kontrola nad rozwojem radiotechniki nie może spoczywać w żadnym innym ręku, jak

tylko rządu wzgl. jednego z jego resortów, t. j. poczt i telegrafów. Tam też powinien funkcjonować odpowiedni aparat administracyjny, któryby kierował nie tylko oficjalną radiotechniką państwową, lecz miał ścisłą kontrolę nad radiotechniką półoficjalną, prywatną i amatorską.

Ze względu na bezpieczeństwo państwowe okazuje się niezbędne przeprowadzenie zasadniczego podziału radio na państwowe i na prywatne. Podział taki winien być przeprowadzony ze względu na to, kto jest jedynie w Polsce uprawniony do posługiwania się stacjami nadawczymi, a kto tylko do posiadania stacji odbiorczych. Jasne jest, że posługiwanie się ogółu stacjami nadawczymi mogłoby państwu przynieść nieobliczalne szkody, zagrażając jego bezpieczeństwu i bytowi.

Natomiast posługiwanie się ogółu stacjami odbiorczymi nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa państwowego.

Ażeby jednak i w tym drugim wypadku odebrać wszystkim niepożądanym elementom możliwość nadużywania stacji odbiorczych do celów szkodliwych, należałoby pomyśleć o zaprowadzeniu organizacji radioamatorskich o charakterze samorządowym, które podzielone na kluby w poszczególnych województwach stałyby pod ścisłą kontrolą państwa i działałaby w wielu wypadkach z jego polecenia.

Tak więc prywatnie posiadacz odbiorczego radioaparatu musiałby być członkiem radioklubu, przyczem o przyjęciu decydują balotowanie zarządu klubu, oraz równocześnie udzielenie mu pozwolenia posiadania radioaparatu

W ten sposób kontrola nad posiadającymi radioaparaty byłaby bardzo ścisła i skuteczna.

Przy dobrze przeprowadzonej na tych zasadach organizacji w krycie nadużyć nie przedstawiałoby zbyt trudności. Nadużycia natomiast powinny być ściśle dotkliwymi karami grzywny więzienia.

W warunkach nieorganizowanych tak jak obecnie, posiadanie stacji nie tylko odbiorczych, a nawet i nadawczych może mieć tembardziej miejsce, przy niemożności ich wykrycia.

Zorganizowanie ruchu radioamatorskiego ma ponadto bardzo doniosłe znaczenie w kierunku propagandy tej nowożytniej sztuki, która w życiu i cywilizacji narodowej może oddać nieocenione usługi.

Na razie przypuszczam, że zorganizowanie takich klubów radioamatorskich mogłoby nastąpić w okolicach, gdzie znajdują się stacje nadawcze państwowe, oraz w rektory poczt i telegrafów. Rzecz każdego klubu byłaby ułożeniem programu współpracy z państwem, radiostacją, przy pomocy której członkowie odbieraliby wszelkie wiadomości, koncerty, odczyty, mowy osób oficjalnych członków rządu, sprawozdania posłów sejmowych, mowy kandydatów na posłów i t. d. i t. d. Program radio byłby ogłaszany z dokładnym podaniem godzin i minut, podobnie jak i zagranicą w dziennikach i pismach.

W ten sposób radio stałoby się jednym z najpotężniejszych środków szerzenia kultury i cywilizacji, która na zachodzie robi niewiele postępy.

Poszukuję

3 pokoiów

z wszelkimi wygodami w śródmieściu, parter, lub 1-sze piętro, od zaraz. Oferty do administracji „Głosu” sub „M. S.”

HENRI BARBUSSE.

LEONJA.

Był dżdżysty chłodny wieczór, gdy Leonja wróciła z Paryża. Dzieci, bawiące się na placu, patrzyły na nią i śmiały się szyderczo.

Bo też to było bardzo śmieszne. Leonja pojechała do Paryża, by zdobyć fortunę i oto w jakim stanie wracała.

Leonja wyskoczyła z wagonu tak, jak się ucieka z więzienia. Ciepła jej sylwetka popłynęła wśród mgły wąskiej uliczki Celestin i zginęła na zakręcie.

Szła tak niepewna i zgarbiona, a wieczorny wiatr powiewał jej zniszczoną suknię i zrudziałym woalem na kapeluszu.

Rodzina wioska nie przyjmowała jej ani chętnie, ani nawet grzecznie. Gdziekolwiek się zbliżała tam wszystkie twarze ściały się w niechętny przymus, oczy teżały i usta się zaciskały.

Starsi mieszkańcy rzucali niechętnie i krótkie powitanie. Przyjaciółki i towarzyszy z dawnych lat zdawały się jej nie poznawać. A przecież łączyło ich tyle wspomnień i tyle przeżyć.

Młodsze zaś, która dorosła już po jej wyjeździe, patrzyła szyderczo i z wesołym uśmiechem na znużoną kobietę.

Ani młodzi ani starzy nie mogli jej wybaczyć tego powrotu.

Ona zaś szła ciężkim krokiem i patrzyła na wszystkie strony jednakowo znużonym okiem.

Po chwili przyspieszyła kroku i powstrzymując łzy, szepotała sobie coś, co miało ukoić jej żal i rozerwać myśli.

Skierowała się w stronę domu siostry swej, jedynej krewnej, jedynej być może przystani. Stała przed drzwiami i poczęła szukać dzwonka.

Drzwi się otwarły i pojawiła się pani Dieze, chuda i zgarbiona. Stała i poczęła się przyglądać siostrze.

Tak, tak, Leonja nie wyglądała już tak kwitnąco jak przed wyjazdem.

Tak, tak się kończą zazwyczaj owe wyprawy po złote runo! Leonja była pewna, że poradzi sobie sama i że tam w dalekiej stolicy zdobędzie tak gorąco upragnioną fortunę.

Pani Dieze przechodziła w tej chwili dosyć skomplikowane stany duszy.

Z jednej strony odczuwała coś w rodzaju wstępu na widok smutnej postaci siostry, ale z drugiej... Z drugiej czuła zupełnie wyraźny tryumf i żalowała, że pan Dieze nie mógł oglądać tego powrotu. Nie mógł go oglądać, gdyż nie stęty nie żył już.

Pani Dieze nie widziała powodu do zbyt innej serdeczności wobec tej nieszcześliwej i dlatego spytała krótko:

— To ty?

Leonja uśmiechnęła się smutno i opuściwszy głowę, przestąpiła próg domu.

W ciągu dni następnych waleśała się po wiosce i okolicznych łakach.

Mieszkańcy wioski odnosili się do niej z jednakową niechęcią. Wszędzie, dokąd zwróciła oczy, napotykała wrogie i szydercze spojrzenia i twarze.

Mogła obserwować służalcze i chciwe dusze i serca tych wioskowych potentatów i nędzarzy.

Obawiała się tylko mieszkańców zamku, którego szare, masywne mury wznosiły się na pobliskim wzgórzu.

Leonja była zupełnie osamotniona. Błąkała się tak po wsi, a w sercu jej wzbierała tęsknota za jednym choćby grzecznym tylko spojrzeniem, za słowem zachęty, albo choćby tylko powitaniem.

Pewnego ranka spotkała człowieka z dziwną głową.

Ogromna szopa umierzwionych włosów spadała mu aż na oczy i łączyła się prawie z potarganą brodą i gestami wąsami.

Oczy patrzyły dziko i uparcie a chód jego był zgarbiony i niepewny.

— To warjat — przypomniała sobie Leonja, gdyż znała go od dawna. Człowiek uśmiechnął się do niej i zawołał po imieniu.

Serce Leonji zadrżało. Od wielu to już dni żadna istota ludzka nie zbliżyła się do niej i nie spojrzała przyjaźnie.

Warjat tymczasem oddalił się mrużąc i pieszcząc psa, który biegł w podskokach za nim. Leonja patrzyła za nim i w mózgu jej powstało pytanie:

— Czyżby ten człowiek był naprawdę warjatem?

Od dnia tego spotykali się częściej. On nie był jeszcze starym człowiekiem. Zgarbiony chód i ślady siwizny czyniły go starszym, niż był w istocie.

Był człowiekiem znużonym i melancholijnym.

Wlókł się po wsi i po okolicy, przyodziany w stary płaszcz i dziurawą czapkę.

Zdawał się zupełnie opuszczonym i nędznym.

Wiesniacy unikali go, gdyż ściał na siebie gniew pana barona z zamku. Był bowiem kiedyś leśniczym i nie dostarczył panu baronowi na czas zwierzyny.

Życie jego było jednym pasmem przesładowań i goryczy.

Po kilku dniach Leonja szepnęła mu do ucha:

— Chciałabym ci powierzyć tajemnicę.

— I ja też — odrzekł on.

Udał się do lasu i tam Leonja mówiła przez dłuższą chwilę, a człowiek słuchał uważnie. Potem on zwierzył się jej, mówiąc szybko i bezładnie, ale z dużym, jak się zdawało, przejęciem.

Po chwili ona zauważyła:

— Pan ma minę artysty!

— A pani róży — odrzekł on. Tego samego dnia Leonja zniknęła ze wsi, a wraz z nią i warjat. Co za skandal!

Po mszy wszystkie kumoszki stanęły przed kościołem i rozpoczęła się głośna i przerywana wykrzyknikami burza rozmowa o Leonji i... warjacie.

Naturalnie, że zniknęli razem, to nie ulegało kwestji. No i natu-

ralnie każdy wiedział co ma tem myśleć!

— Gdy wróci, wyrzucę ją z domu — rzekła pani Dieze.

A potem dodała:

— I takbym ją była wyrzuciła. W końcu dodała jeszcze:

— Żałuję, że już jej dawno nie wyrzuciłam.

W tej chwili do grupy oburzonych dam zbliżył się starszy jak pan i grzecznie uchylił kapelusza.

Był to człowiek już nie młody o czerwonych policzkach i siwczuprynie.

Był notariuszem, który zajmował się sprawami zamku.

Zwrócił się do pani Dieze i rzekł:

Siostra pani nie wróci już do wsi, gdyż wyszła zamaż za kogoś, który także tu już nigdy nie wróci!

Kumoszki spojrzały po sobie na wszystkich twarzach pojawił się uśmiech.

— Nie wróci, gdyż jest hrabia i kupił zamek, gdzie zamieszka wraz ze swą małżonką. Muszę dodać, że siostra pani zdobyła wielką fortunę, ale nie życzyła sobie by o tem wiadano. Była pewna, że będzie się mogła podzielić z siostrą i żałuje, że nie doszło do tego.

Co powiedziawszy notariusz skłonił się i wszedł do czekającego na niego powozu.

Kumoszki pozostały na placu przed kościołem.

(Tłumaczyła Et.).